Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 3 — Kraków, Niedziela dnia 3 Stycznia 1904. — Rok XII.

OD WYDAWNICTWA.

Wobec nadchodzącego kwartału, upraszamy naszych Czytelników o rychłe odnowienie

prenumeraty.

Warunki przedpłaty pozostają niezmienione i są następujące:

W miejscu kwartalnie z odnoszeniem 7 kor. 20 hal., bez odnoszenia 6 kor.; na prowincji kwartalnie 8 kor. 10 h., miesięcznie 2 k. 70 h.

„GŁOS NARODU“

wychodzić będzie i nadal, oparty na programie narodowym i katolickim, zwalczając szkodliwy wpływ żydowskiego żywiołu.

Dział literacki

będzie znacznie rozszerzony. Pozyskaliśmy dla fejletonu kilka niezmiernie zajmujących powieści, między innemi **„Cygarniczkę“** p. Artura Gruszeckiego, którego utwory cieszą się zasłużoną popularnością.

Powieść ta jest osnutą na tle krakowskiej fabryki cygar i oprócz niezmiernie interesującej treści, porusza doniosłe kwestje społeczne.

Dalej drukować będziemy powieść Odrowąża **„Sonia“**, z życia rosyjskich rewolucjonistów. Czytelnicy nasi mieli już sposobność poznać i ocenić kilka mniejszych utworów tego pióra.

Ostatnią część: **„Potomek Wallensteina“** ukończymy w bieżącym miesiącu.

Zamieszczać będziemy szereg fejletonów **Z dziedziny magji i okultyzmu**, oryginalnie skreślonych.

Oprócz tego posiadamy w tece wiele zajmujących, oryginalnych nowel i powieści.

W dziale przekładów z języków obcych drukować będziemy głośną powieść Bilsego **„Z małego garnizonu“**, która wywołała niesłychaną sensację w całych Niemczech, wykazując, na jak niski poziom moralny upadło społeczeństwo hakatystyczne.

Bezpłatne dodatki powieściowe i bezpłatnie dodawany

„Tygodnik Zakopiański“

dostarczą Czytelnikom wiele zajmującej lektury.

„GŁOS NARODU“

daje najwięcej materjału powieściowego ze wszystkich pism polskich.

Również znacznie rozszerzamy **Dział korespondencyjny**, wprowadzając stale korespondencje ze Lwowa, Warszawy, Poznania i Paryża.

Przygotowujemy wreszcie **›Premie książkowe‹**, które wkrótce ogłoszone zostaną.

W ogóle dążymy do udoskonalenia dziennika we wszystkich działach i nie wątpimy, że Czytelnicy ocenią i poprą te nasze usiłowania.

Żydzi i hakatyzm.

Zakończenie starego roku przyniosło Polakom zapowiedź nowego ucisku; rząd pruski zapowiedział nowelę do ustawy o zgromadzeniach, mocą której polskie zgromadzenia publiczne będą wydane na łup pruskiej policji; projekt bowiem rządowy daje urzędnikom policyjnym prawo żądania, aby mowcy przemawiali wyłącznie w języku niemieckim! W ten sposób, nie mogąc Polaków zniemczyć, chcą ich hakatyści oniemić. Dosłowne brzmienie nowej ustawy nie jest znane, i prasa niemiecka nie zajęła jeszcze stanowiska wobec tego gwałtu, urągającego wszelkiej sprawiedliwości, tylko dzienniki żydowskie stanęły odrazu po stronie rządu i pochwaliły bez zastrzeżeń nikczemny pomysł hakatystyczny! Na czele stoi oczywiście „Berliner Tageblatt“, który w Berlinie odgrywa rolę taką, jak „Neue Fr. Presse“ we Wiedniu, to znaczy, że jego współudział jest zapewniony w każdej brudnej sprawie, w każdej nieczystej spekulacji, w każdej napaści na Polaków, w każdej podstępnej robocie żydowskiej. Dziennik ten jest redagowany wyłącznie przez żydów wielkopolskich i dyszy z tego powodu nienawiścią do Polaków. Teraz, kiedy nawet czysto niemiecka prasa hakatystyczna, waha się wobec potworności projektu rządowego, pierwszy żydowski organ wystąpił z gorącą apoteozą bezprawia.

Hakatyzm jest teraz modny w kołach rządowych, popiera go klika dworska i cesarz, więc też żydzi, którzy zawsze i wszędzie stają po stronie mocniejszego, usiłują pozyskać sobie łaski i względy rządu i korony, wysadzając się na najniegodziwsze napaści i oszczerstwa na Polaków i torując drogę różnym antypolskim pomysłom.

Coby żydzi powiedzieli, gdyby tak rząd pruski posłuchał antysemitów niemieckich i zaproponował wyjątkowe ustawy przeciwko żydom. A dodać trzeba, że w społeczeństwie niemieckiem antysemityzm krzewi się bardzo silnie i przybiera formy prawie tak ostre jak w Rosji.

* * *

Takie same przykłady nikczemności żydowskiej i ich nienawiści do Polaków, napotykamy pod zaborem. ros· Teraz świeżo, żydzi wypędzeni Rosji, którzy przesiedlili się do Warszawy, propagują tam razem z czynownikami, myśl założenia stałego teatru rosyjskiego i obdarzenia go znaczną subwencją rządową. Teatr rosyjski jest w Warszawie zupełnie niepotrzebny, byłby on instytucją czysto rusyfikacyjną, obliczoną na zniweczenie teatru polskiego. I żydzi, prześladowani w Rosji z okrutną bezwzględnością, mordowani i wypędzani, pozbawieni wszelkich praw obywatelskich przez rząd rosyjski, znienawidzeni przez Rosjan i przez nich wzgardliwie odepchnięci, — dopomagają rządowi rosyjskiemu do gnębienia Polaków, sami układają rusyfikacyjne projekty, podkopują polskie instytucje i ułatwiają rusyfikatorom ich niegodną robotę.

Zaiste, wobec tej podłości żydów, można zrozumieć, — jak pisze jeden z dzienników wielkopolskich — kiszeniewskie wypadki.

Rozmyślania noworoczne Wielkopolan.

Czytamy w „Dzienniku berlińskim“:

Nowy Rok! nowe marzenia, nowe nadzieje! Ileż to nadziei pogrzebaliśmy, ile wierzeń naszych poszło na marne, ile złudzeń odpadło od nas — a przecież z każdą zmianą roku mimowoli odzywa się w nas głos, szepcący nieśmiało wprawdzie lecz wytrwale: może ten rok będzie szczęśliwszy.

Dziwna zaiste sprężystość natury ludzkiej! Niezdołały jej złamać walki i burze, największe przeciwieństwa i zawody. Dusza nasza, jak łan zboża po burzy, za pierwszym promieniem słońca podnosi się i wygładza, strząsając z siebie resztki wichury życiowej, nową jaśnieje nadzieją, nowej nabiera energji!

I szczęściem dla duszy ludzkiej, a przedewszystkiem dla naszej duszy polskiej jest to tajemne i tajemnicze odradzanie się natury; i błogosławieństwem dla niej jest ta odżywająca energja, bo bez niej i bez owej nadziei, która ją urabia i krzepi, nie patrzelibyśmy w przyszłość tak spokojni, nie walczylibyśmy o dobra nasze najdroższe tak wytrwale, lecz przejęci zniechęceniem, upadli na duchu i pozbawieni sił, osłabli i zdrętwieli, ugięlibyśmy się pod godzącemi w nas ciosami.

A ciosy te tak bezwzględne i obuchem w nas bijące! A promyków słońca tak mało! To też, dotknięci przeciwnościami stale nam nieżyczliwego losu, wzdychamy nieraz, jak ongi załoga częstochowska pod nawałą szwedzką: „nam, tej wiernej garstce obrońców, tej garstce sług wiernych Ojczyzny, należałaby się jakowaś pociecha i obrona!“

Lecz widać, że za mało dotąd było pokuty za winy ojców, za mało kary za ich grzechy. I pokutujemy dalej, bo i sami nie jesteśmy bez winy; niemoc nas chwilami zdejmuje, lecz dźwigamy się z niej, krzepimy się dalej męstwem i nadzieją, odpieramy z nową siłą nowe prześladowania.

Rok ubiegły był dla społeczeństwa naszego znowu jednym z całego szeregu lat podobnych: rokiem wszelkiego rodzaju szykan bolesnych, ukłuć dotkliwych, ciężkich udręczeń i samowoli ze strony przemożnych wrogów. Różnił się od lat poprzednich chyba tylko obfitym deszczem złotym, który na najemników i pretorjanów nowoczesnego krzyżactwa spadł z spotęgowaną siłą gwoli pobudzenia ich w skwapliwości i gorliwości tępicielskiej skierowanej przeciw naszemu żywiołowi.

Lecz nie przeraził nas ów „deszcz złoty“, bo on do reszty tylko zdemoralizuje legjony najemników wrogiego systemu. W nasze szeregi popłochu on nie wniósł.

My jesteśmy już zahartowani w wszelakiem prześladowaniu, a jako stal czyści się w ogniu, tak i nas ogień niedoli hartuje. I nie straszne nam miljony wroga, nie groźną nam przemoc jego. Prawdziwym niepokojem, prawdziwą goryczą napełniają nas tylko ci na duchu upadli bracia nasi, a raczej ci z ziomków naszych, którzy łany polskie oddają za grosz judaszowy w ręce obce, ci którzy wyzbywszy się czci i wiary, wyzbywają się świadomie swej narodowości i losy swe przykuwają do wozów zwycięzców, a nakoniec ci ziomkowie nasi, którzy przyszedłszy na

obczyznę za chlebem, nie umieją przez karygodną niedbałość zachować narodowości swej w rodzinie i spokojnie patrzą na to, jak dzieci ich powiększają szeregi naszych wrogów!

Teatry i pożary.

Rozmowa z panem naczelnikiem Nowotnym.

Okropna katastrofa w Chicago, zwróciła znowu ogólną uwagę na niebezpieczeństwo pożaru grożące teatrom. Chcąc zasięgnąć w tej mierze opinji najkompetentniejszej, zwróciliśmy się do naczelnika krakowskiej straży p. Nowotnego, który przed objęciem swego urzędu badał urządzenia pożarne za granicą, i wprowadza w Krakowie wiele nowych ulepszeń. P. Nowotny ze znaną uprzejmością, uwzględnił naszą prośbę, a odwiedziwszy nas w redakcji, udzielił nam kilka zajmujących szczegółów, któremi dzielimy się z naszymi czytelnikami.

* * *

Przyczyną katastrofy w Chicago mówił p. Nowotny, był tak zwany „Kurzschluss", który powstaje, jeżeli druty przewodzące elektryczność nie nie są dobrze zabezpieczone bezpiecznikami zołowiu W razie gdy oprawa z ołowiu jest dobrze osadzona może się przy nadmiarze elektryczności to najwyżej stopi ołów. Jeżeli zaś izolacja nie jest zupełna, elektryczność nagromadzona w drutach, szuka sobie ujścia, gdzie jakakolwiek przerwa w odosobnieniu powstanie; tak też było i w teatrze chicagowskim, gdzie dekoracje z powodu „Kurzschlussu" się zajęły. Pęknięcie gazomierzy było następstwem pożaru wysokiej ciepłoty, wytworzonej przez ogień.

U nas w naszym teatrze jest zupełna gwarancja życia i zdrowia, o ile ludzkie obliczenia coś znaczą. Gazomierzy, prócz jednego, umieszczonego zupełnie bezpiecznie, w budynku teatralnym nie ma. Wypadku nieszczęśliwego z kurtyną, żeby ta odmówiła posłuszeństwa, być nie może. Naczelnik straży i inspektor teatralny są obowiązani przekonać się codziennie przed każdem przedstawieniem, czy kurtyna się spuszcza, co się też dzieje.

Domagam się stanowczo, aby kurtyna żelazna była spuszczana w każdym antrakcie, jak to ma miejsce w teatrach wiedeńskich.

Straż pożarna, odbywająca służbę w teatrze podczas przedstawienia, została właśnie teraz powiększona o pół plutonu; jestto jedyny wolny pluton, którym rozporządzam, dopóki ilość straży nie zostanie w ogóle powiększona. Naczelnik straży jest zawsze obecnym podczas przedstawienia w budynku teatralnym.

Publiczność krakowska może być pewną, że straż ogniowa krakowska i naczelnik straży nie ucieknął w razie pożaru.

Historja pożarów w teatrach od r. 1797.

Straszna katastrofa w Chicago przypomniała poprzednie pożary teatrów, których według statystyki od r. 1797—1897 padło pastwą płomieni nie mniej jak 1115, a z tego 462 w samych Stanach Zjednoczonych. W samem Chicago spaliło się od r. 1851 21 teatrów, co prawda, cyfra ta jest tak wielką wskutek pożaru miasta w r. 1871, w którym kilka teatrów spłonęło. W Nowym Yorku spłonęło w wymienionym wyżej okresie stuletnim 41 teatrów, w Londynie 35. W okresie czasu od 1887—1897 zdarzyło się 368 pożarów. W świeżej pamięci są jeszcze pożary Ringteatru wiedeńskiego 8 grudnia 1881 r. i pożar opery komicznej w Paryżu w maju 1887, przyczem zginęło 150 osób. W marcu 1888 spłonął teatr w Oporto, przyczem zginęło 170 osób. Wszyscy pamiętają też jeszcze pożar komedji francuskiej, w którym straciła życie tylko jedna młoda, piękna artystka.

Międzynarodowe wnioski w sprawie bezpieczeństwa w teatrach.

Prawie jednocześnie z nadejściem tragicznej wieści z Chicago doniosły telegramy o postanowieniach międzynarodowego kongresu straży pożarnych, obradującego obecnie w Londynie, w sprawie podniesienia bezpieczeństwa od ognia w teatrach. Dwie zwłaszcza bardzo ważne rezolucje zasługują na podniesienie. Brzmią one:

I. Bezpieczeństwo w teatrach. Kongres postanawia: 1) że bezpieczeństwo publiczności musi być upewnione przez urządzenie prostych wyjść, które wprost z widowni i w prostej linji prowadzą na zewnątrz; 2) że regularna inspekcja gmachu teatralnego usuwać powinna zawczasu wszelkie braki; 3) nad sceną powinien się koniecznie znajdować aparat deszczowy; 4) te trzy zasady bardziej przyczyniają się do bezpieczeństwa w teatrach, niż konstrukcja budownicza i wszelkie materjały ogniotrwałe użyte do budowy.

II. Straż pożarna w teatrach. Kongres sądzi, że straże pożarne i aparaty do gaszenia ognia powinny być dostawiane przez miejskie władze, nie zaś przez zarządy teatrów, które w tym celu posługują się często mało wyćwiczonemi strażami ochotniczemi. Do każdego teatru powinno się doprowadzać wodę dwoma nie łączącymi się ze sobą wodociągami.

Płonące trupy.

Straszny był widok na prawej stronie galerji. Tutaj podłoga się spaliła zupełnie, pozostało tylko rusztowanie z żelaza, na którem formalnie stapiały się trupy w żarze płomieni, tłuszcz lał się i skwierczał, roznosząc obrzydliwy smród, nie do wytrzymania. Na parterze znaleziono 20 zupełnie zwęglonych zwłok, z których tylko kości pozostały.

Obłąkanie i śmierć z przestrachu.

Ci, którzy życie swoje wynieśli z pożaru, wylatywali z obłędem w oczach i nieludzkim krzykiem na ulice. Wszyscy robili wrażenie warjatów, wielu dostało obłędu, kilka osób ocaliwszy życie w teatrze, padło nieżywych na ulicy, na udar serca, wywołany straszną trwogą. Jedna z kobiet nie mogąc przenieść straty dzieci, przybywszy do domu, z żalu, wyrzutów i rozpaczy rzuciła się z piątego piętra na bruk i roztrzaskała głowę.

Narodowość wiek i płeć ofiar.

Jak wiadomo, katastrofa jest tem bardziej budząca żal powszechny, że najwięcej zginęło dzieci i kobiet, z dzieci prawie wszystkie spaliły się. Kobiet 3/4 z tych, które były w teatrze, najwięcej uratowało się mężczyzn, jako najsilniejszych i najbardziej zaradnych.

Co do narodowości zginęło naturalnie najwięcej Amerykanów, Niemców bardzo wielu; Prusaków z Berlina, i kilku wiedeńczyków. Nazwiska ofiar podają już dzienniki. Dotychczas żadnego nazwiska słowiańskiego na liście ofiar nie ma. Jest więc nadzieja, że z dziesiątek tysięcy Polaków, zamieszkałych w Chicago nikt życia nie stracił.

Znamienne głosy.

Artykuł „N. W. Tagblatt'u" o położeniu wewnętrznem. — Oszczerstwa prasy półurzędowej. — Próba koalicji przed rokiem. — Jak zwalczano koalicję? — Czesi chcą większości. — Większość zasadą parlamentaryzmu.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Noworoczny numer dziennika „N. W. Tagblatt" przyniósł znamienny artykuł o wewnętrznem położeniu monarchji. — Streszczę go tutaj przedewszystkiem dlatego, że odźwierciedla prądy i przeciwprądy polityczne, powtóre, że z uznaniem pisze o działalności tej grupy posłów polskich, którzy chcieli pozytywnie pracować nad uzdrowieniem stosunków parlamentarnych.

Autor artykułu skarży się na wstępie gorzko na prasę półurzędową, że każdego, kto teoretycznie lub praktycznie starał się pomódz do zaprowadzenia porządku w parlamencie, podejrzywa o cele samolubne. Każdemu z owych ludzi, publicystom i posłom podsuwały dzienniki półurzędowe interes osobisty, pobudki egoistyczne, ambicję uzyskania urzędu lub teki ministerjalnej. „A więc za to, że się ten lub ów starał o uzdrowienie parlamentu, owej trybuny woli ludu, o uzdolnienie go do załatwienia ugody z Węgrami, taryfy celnej autonomicznej, traktatów handlowych, za to — skarży się autor — spotkał go zarzut karjerowiczostwa i polowania na teki!"

PIERWSZE KROKI

przez

S. KONDRATOWICZA.

34 (Ciąg dalszy).

— Dość będzie dwóch — powiedział Lipnowski z uśmiechem, biorąc od bliżej siedzących towarzyszów karty.

Nastąpiła zwykła wymiana biletów, poczem zamieniono ze sobą chłodne ukłony.

Adaś wypił jednym tchem kieliszek koniaku i szybko zapłaciwszy rachunek lokajowi, któremu, zamiast przyobiecanych dwóch złotych, rzucił na piwo całego rubla, wstał z Edmundem od stołu, a przeprowadzony niskim ukłonem zdziwionego nieco tą hojnością lokaja, wmieszał się w tłum panów.

Dopiero, gdy się znaleźli w przestronniejszem miejscu, Adaś zatrzymał się i spojrzał na Edmunda.

Miał on minę winowajcy, gdyż nieśmiało, jakby z pewną obawą, podniósł wzrok na przyjaciela.

Adaś, na widok jego miny, w pierwszej chwili miał ochotę się roześmiać, lecz przypomniawszy sobie o ważności sytuacji — powiedział serjo:

— Zechciej mi wytłómaczyć, mój drogi, kto jest ten Lipnowski, i dlaczego, zamiast siedzieć w domu warjatów, bywa swobodnie na balach?

— Lipnowski, to ten... pamiętasz, mówiłem ci, poznałem go u Talickich przed paru laty.

— Aaa!... pojmnję, a właściwie nic nie rozumiem! dlaczegoż to on rzucił się na ciebie, jak warjat?

— Powiedziałem mu, że jest podły!

— Ty? kiedy?

— Wtedy, gdyś jadł bułkę z kawiorem — odparł Edmund, tonem tak pociesznym, że tym razem Adaś nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Takżeś wybrał chwilę, mój drogi!... No, ale to wcale nie do śmiechu, to rzecz poważna... poważniejsza, niż ci się zdaje; chodźmy na górę do sali, gdzie palą, tam pogadamy swobodnie.

Zaledwie tam przyszli, o ich uszy obiło się echo zajścia: kilku młodych ludzi rozmawiało o jakimś pojedynku „monstre" w którym aż pięć par szpad miało przy barjerze.

Adaś słysząc to — zauważył z gniewem:

— Osły!... językami wkrótce tu się wszyscy pozarzynają!

Usiadłszy w najciemniejszym końcu sali — zagadnął Edmunda:

— No, teraz mów mi kolejno o całem zajściu.

Dłuski w krótkich słowach opowiedział naprzód, jakby się usprawiedliwiając, o swojem rozdrażnieniu w jakiem tu przyszedł, zlekka wspomniawszy o przyczynach, które je wywołały, potem o pochwałkach Lipnowskiego i o tem, jak czuł, że mu nagle uderza krew do głowy.

— Musiałem wypić zawiele — zauważył. — A potem, nie wiem sam jak się to stało, lecz nie mogłem się powstrzymać i powiedziałem, że jest „podły".

Adaś, słuchając opowiadania Edmunda, zdawał się coś kombinować, potem odezwał się:

— Hm!... miałbyś może rację, ale tylko w jednym wypadku.

— W jakim?

— Gdybyś był bratem, mężem, albo narzeczonym panny Talickiej.

Edmund zmieszał się widocznie i wyjąkał:

— Dlaczego?

— Pytasz jeszcze? Czy myślisz, że to zajście nie dojdzie do nich? Słyszałeś, co przed chwilą mówiono w sali... już o pięciu pojedynkach! W równie prawdziwem świetle przedstawią i przyczynę pojedynku, narażą pannę na obmowę, której granic nakreślić naprzód nie można.

W miarę tego, jak Adaś mówił, na twarzy Dłuskiego malowało się wzrastające przygnębienie.

— To prawda, lecz cóż robić? Co robić? — zapytał ze skruchą w głosie.

Adaś nie zaraz odpowiedział, nagle, jakby mu szczęśliwa myśl wpadła do głowy, zawołał:

— Mam już sposób!

— Jaki? Mów, na Boga...

— Pójdziesz jutro i oświadczysz się pannie i jej rodzicom — powiedział Adaś.

— Oświadczyć się? Ja?

— Naturalnie, że nie ja!... ja się w pannie nie kocham.

Edmund potrząsnął głową przecząco.

Adaś poruszył się gniewnie i zawołał:

— Słuchaj, człowieku, nie bądź warjatem i sam w siebie nie wmawiaj!... Nie robi się skandalu i nie nadstawia się łba dla pierwszej lepszej gąski... Jeżeli zaś popełnia się coś podobnego, to jedynie pod wpływem ogłupienia miłosnego. Kochasz się w niej jak warjat, a wmawiasz w siebie, że nie!... Jest to poprostu głupio, zrozumiałeś?

Edmund przez chwilę milczał w zakłopotaniu wielkiem, potem wyjąkał:

— Ależ bo... ależ ja... nie mogę...

— Dlaczego? może myślisz o tamtej, twojej pani?

Dłuski zaprzeczył.

— Więc dlaczego?

— Ja nie wiem, czy ona...

— Czy przyjmie twoje oświadczyny? Naturalnie, że tego wiedzieć nie możesz, w tych razach człowiek interesowany, jest za głupi na to! Zresztą, przyjmie, czy nie, to już rzecz drugorzędna.. w każdym jednak razie, swemi oświadczynami podtrzymasz prawo wystąpienia w jej obronie, o którą, nawiasem mówiąc, ona cię wcale nie prosiła — dodał Adaś, tonem już żartobliwym.

Dłuski dość długo milczał, nareszcie powziął widocznie postanowienie, gdyż rzekł:

— Pójdę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Prasa półurzędowa — wywodzi autor w dalszym ciągu — nie chce załagodzenia sporów narodowych, choć pozornie niby się to domaga zgody czesko-niemieckiej. Dzisiejsi sternicy państwowi są zdania, że najlepiej jest nic nie robić, gdyż przez nierobienie nie można niczego popsuć. Za nic w świecie też i za żadną cenę nie chcą słyszeć o skoalizowaniu stronnictw. Ci panowie wydali też hasło: „Precz z wszelką koalicją!“

Tutaj pora wydobyć na światło dzienne fakt autentyczny z przeszłorocznych dziejów parlamentarnych.

W roku przeszłym opracowano plan koalicji stronnictw celem wskrzeszenia zgody w parlamencie. Ukoronowaniem zgody miał być gabinet parlamentarny. Czesi zgadzali się zaprzestać obstrukcji. Głównymi promotorami tej koalicji byli ówczesny czeski minister-rodak dr Rezek i grupa posłów polskich, prowadzona przez pp. Madeyskiego i Wodzickiego. Część posłów czeskich zrazu opierała się tej kombinacji. Innym posłom czeskim podsunięto pobudki ambicji osobistej. Lecz celem sparaliżowania onych zarzutów, minister dr Rezek i poseł dr Kramarz wyraźnie oświadczyli, że nie chcą zasiadać w nowym gabinecie. Rzecz jasna, że informowano rząd o tych planach.

Zachęcano go, by skorzystał z tak wybornej sposobności. Namawiano dra Koerbera, aby przekształcił gabinet biurokratyczny na parlamentarny i zgrupował pod swym sterem polityków parlamentu. Lecz przeciwnicy koalicji natychmiast wystąpili z zarzutem, iż taka koalicja nie trwałaby długo. Śmieszny argument! Czyż możnaby wymagać więcej od tej koalicji, gdyby uczyniła parlament zdolnym do pracy, gdyby załatwiła konieczności państwowe, przeprowadziła traktaty handlowe i zapewniła państwu jego stanowisko międzynarodowe?

Lecz zwolennicy systemu gabinetu nieparlamentarnego i owa prasa, która uważa taki system za wyłącznie użyteczny, zwalczali projekt koalicji z gwałtownością niesłychaną, z taką gwałtownością, że jeszcze dzisiaj, w rok po upadku projektu, grzebią raz jeszcze już raz pogrzebaną koalicję...

Tymczasem „Neues Wiener Tagblatt“ twierdzi, że owa idea koalicji w tej albo podobnej formie, jest jedynem lekarstwem na obecny zastój parlamentarny.

Ów umiarkowany dziennik wiedeński nie jest odosobnionym. Za kompromisem przemawia też w dzień Nowego Roku dziennik „Zeit“. Utrzymuje słusznie, że ośrodkiem wszelkiej polityki realnej jest kompromis. Stronnictwa niemieckie w parlamencie powinny dążyć do koalicji z innemi stronnictwami na podstawie kompromisu.

Jest to odpowiedź na artykuł czwartkowej „Politik“ praskiej, która pisała, że obstrukcja niemiecka w latach 1897—1899 godziła nie w rozporządzenia językowe, lecz w autonomiczną większość Izby poselskiej. Niemcy nie chcieli się zgodzić na rolę mniejszości. Ekscelencja Jaworski pomógł Niemcom w osiągnięciu ich celu, rozbijając na wiosnę 1900 roku prawicę autonomiczną. Lecz rozbicie prawicy — to była dopiero połowa dzieła. Niemcy, gdyby byli dbali o parlamentaryzm, powinni byli stworzyć sami większość, bez której niema parlamentu. Tymczasem Niemcom brakowało siły do pozytywnego działania. Nie umieli stworzyć większości.

I niepodpisany polityk zachowawczy w noworocznej „Reichswehr“ stwierdza, że główną przyczyną obecnego upadku parlamentu austrjackiego jest zniknięcie większości. Gdzie niema większości, tam niema parlamentu!

Oto znamienne głosy polityczne na progu nowego roku. Świadczą one o roztrzeźwieniu umysłów; wróżą, że zaraz na wstępie nadchodzącej sesji Rady państwa ponowią się w Izbie poselskiej zabiegi około stworzenia większości.

„Autonomja żydowska w Europie“.

Pod powyższym tytułem umieszcza warszawska gazeta hebrajska „Hacefira“, bardzo obszerny artykuł na 4-ch szpaltach, który zasługuje na streszczenie. Po dłuższym wstępie, zawierającym rzut oka na dzieje starożytne żydów, czytamy w dalszym ciągu:

„Autonomja żydowska poza Palestyną nie jest rzeczą nową, jak sądzą zwolennicy Ugandy. „Hacefira“ zwraca słusznie uwagę, że autonomję taką żydzi mogą uzyskać w każdym czasie bez dyplomacji i wielkich wstrząśnień, w Argentynie, Brazylji lub nawet w Ameryce północnej i t. d.

„Jako mieszkaniec Austrji, chcę tu zauważyć, że żydzi austrjaccy mają nadzieję uzyskania autonomji w samej Austrji w Europie środkowej. Wyda się to nowem temu, kto nie zna dokładnie sporów narodowościowych austrjackich; dla nas jednak jest to jasne, jak słońce, że Austrja nie będzie mogła istnieć, jako mocarstwo europejskie, jeżeli nie da każdemu narodowi — a nie każdemu krajowi — autonomji; żydzi więc będą ją także mieli, lubo nie mieszkają w jednym kraju“.

Omówiwszy przeszłość Austrji i zaznaczywszy, że dawniej łącznością jej narodów stanowiła religja katolicka, obecnie zaś nastąpił rozdział, ponieważ nad nią wzięła górę narodowość, autor pisze dalej, iż na Węgrzech panują Madziarowie, mimo, że nie są większością liczebną. „Podobnież w Galicji rządzą Polacy, którzy nie są większością mieszkańców kraju, lecz tylko trzecią częścią (?); Rusinów jest tam więcej (?), a oni razem z żydami i Niemcami stanowią dwie trzecie ludności, ale Polacy rządzą i uciskają (?) resztę mieszkańców, ponieważ szlachta — pochodząca od Rusinów, Polaków, Niemców i Ormian — za czasów królów polskich, zmuszona była przyswoić sobie język polski. A ponieważ szlachta piastuje wszelkie urzędy wyższe, posiada majątki i ma stosunki na dworze, przeto Polacy rządzą tu samowładnie.“

Wspomniawszy jeszcze o Czechach, korespondent dodaje: „Państwo austrjackie jest w oczach narodów, spór wiodących, jakby zupełnie zbyteczne, jak przeszkoda na drodze rozwoju narodów i kultury. Niemcy chcą się przyłączyć do państwa niemieckiego, Włosi południowi do Włoch, Słowianie na południu do Serbji, Rumuni wschodni do Rumunji, a Czesi, Polacy i Węgrzy chcą mieć osobne państewka, od nikogo niezależne“.

„Uważni spostrzegacze twierdzili już dawno, że obecny system austrjacki uniemożliwia zgodę. Teraz wszyscy wiedzą, że cesarzowi nie uda się ustanowienie porządku i spokoju między narodami. Wszyscy politycy rozważni przekonali się, że rząd austrjacki ma tylko jedną radę: znieść siłą autonomję, jaką posiada kraj każdy; odebrać rządy narodom obecnie rządzącym i zaprowadzić w Austrji całkiem nowe porządki: udzielić autonomję każdemu narodowi, bez względu na to, czy narody te przebywają w osobnym kraju, czy też śród innego narodu. Każdy naród będzie sam zarządzał swemi sprawami i stanowił swoje prawa w osobnym sejmie. Każdy naród będzie miał szkoły narodowe, urzędy narodowe, w których jego język będzie urzędowym, a centralny rząd w Wiedniu będzie miał władzę zwierzchnią nad wszystkiemi narodami“.

Zaznaczywszy, że część prasy pisze już w tym kierunku, autor ciągnie dalej: „Rząd austrjacki spróbuje jeszcze lat kilka rządzić według starego systemu, ale nie zdoła zaprowadzić ładu. A jeżeli rząd będzie dbał o przyszłość dynastji, to w końcu będzie zmuszony zmienić porządek państwowy i ustanowić autonomję narodową.

Wówczas rząd, mimo woli a na przekór pozostałym narodom, będzie musiał dać autonomję także żydom austrjackim, gdyż nie zechce przyłączyć żydów do innego narodu, aby jego liczba nie była zbyt dużą i psuła równowagę. Wówczas dwa miljony żydów z Austro-Węgier, lub przynajmniej półtora miljona żydów w samej Austrji, będą miały autonomję oddzielną w Europie środkowej. Sami będą rządzili, będą mieli własnych urzędników i nauczycieli, sami ustanowią prawa, jakie będą uważali za dobre dla siebie, i wychowywać będą dzieci w szkołach żydowskich za żydowskie pieniądze, nie będzie się już budowało szkół ogólnych, do których nie uczęszczają wca

---

POTOMEK WALLENSTEINA

(sceny z życia finansiery)

przez

WERYTUSA.

63 (Ciąg dalszy).

„Gdybym słuchała lepszych instynktów, jakie się we mnie od czasu do czasu odzywają, powinnabym stanowczo z panem zerwać. Ale w tej tranzakcji handlowej, czyli naszem przyszłem małżeństwie, widzę pewne szanse dla siebie. — Warunki jednak tranzakcji muszą być zmienione. To, co z panem ułożyła pani Gedrusowa, jako faktorka interesu, nic mnie nie obchodzi. — Również układy z moją faktyczną rodzicielką, Lichtarzową, lub tytularnym papą Waldsteinem, ani mnie ziębią, ani grzeją. Oświadczam, że mogę kupić od pana tytuł hrabiny Czarnoskalskiej tylko na następujących warunkach: 1) rozejdziemy się od ołtarza każde w swoją stronę raz na zawsze; 2) zapłacę panu albo 50000 rubli jednorazowo, albo zapewnię rentę dożywotnią w sumie 5000 rubli rocznie. Jeżeli pan to akceptujesz, zechciej się zgłosić do adwokata Zweinosa na Świętokrzyską, dla podpisania odpowiednich dokumentów, które mój doradca prawny przedstawi“.

— A co? — zapytał Czarnoskalski.

— I ty Mieciu mówiłeś, że ona jest głupia gęś! — ze zgrozą zawołała pani Hortensja.

— To nie do uwierzenia — bąknął konsul. — Że też mój jubileusz musi być zakłócony takiemi awanturami, Wczoraj ekscentryczna księżniczka, dziś znów ta głupia Malwina. Panie hrabio, co ja mam począć?

— Chyba pan chcesz powiedzieć, co ja mam teraz począć?

— Horciu, sprowadź mi tu Malwinę.

— Wiesz przecie że wyszła.

— Roześlij za nią służbę. Ja jej pokażę!

— Mieciu, nie unoś się!

— Daj mi spokój. Panie hrabio, tu moja wola będzie decydowała

— Pojmujesz chyba, panie konsulu, że na śmieszne kompromitujące warunki panny zgodzić się nie mogę, a wówczas...

Nie dokończył, albowiem zjawiła się pani Hortensja, wołając:

— Mieciu! nasza księżniczka odjeżdża!

— Ale tu chodzi o Malwinę.

— I ta już nie wróci! — jęknęła padając na krzesełko.

— Co to ma znaczyć? Co to za awantury?

— Obie przysłały listy.

— Uciekły więc razem?

— Nie osobno. Masz, czytaj.

List Izy brzmiał:

„Chcąc wam i sobie oszczędzić niepotrzebnych komplikacyj, wyjeżdżam bez pożegnania. Nie myślcie tylko, kochani Dziadkowie, że uciekam, że mnie narzeczony wykrada. Wyjeżdżam zupełnie sama do Częstochowy. do pani Drewnowskiej, przyjaciółki Weinstockowej, która tam już od kilku dni bawi. Jak tylko wszystkie potrzebne formalności zostaną załatwione. przyjedzie mój narzeczony i ślub weźmiemy na Jasnej Górze. Zapewne to za kilka tygodni nastąpi. — O dniu ślubu zawczasu was zawiadomię, a jeżeli będziecie mogli i chcieli, może przyjedziecie pobłogosławić córce waszej córki, która...

— Jeżeli myśli, że czułemi słówkami otworzy mój pugilares, to się grubo myli — wykrzyknął Waldstein, przerywając czytanie.

— Mieciu, ty tak nie mów, Mieciu, przeczytaj dopisek — rzekła z płaczem pani Hortensja.

„Zabieram tylko te rzeczy, z któremi przyjechałam, resztę zostawiam i oświadczam najkategoryczniej, iż nic nie żądam, nic nie przyjmę, prócz waszego błogosławieństwa.“

— Romanse — zamruczał trochę zmienionym głosem Waldstein.

— Moja droga wnusia, moja kochana Izia opuściła swoją babcię — biadała pani Hortensja.

— Wszystko to bardzo rozczulające, ale państwo o moim interesie nie chcą sobie przypomnieć — rzekł Czarnoskalski.

— Przepraszam hrabiego... Moja żona jest nerwowa... Horciu, ty lepej wyjdź.

— Aj, aj, jaka ja biedna babcia! Nasza księżniczka... dziecko mojej biednej Faj...

— A teraz, panie hrabio, teraz przeczytaj co ta druga znowu pisze — odezwał się Waldstein, podając list Czarnoskalskiemu, gdy jęcząca pani Hortensja opuściła pokój.

„Udaję się chwilowo do mej matki; zanim się inaczej urządzę. Oświadczam, że nikt i nic mnie nie zmusi, abym do państwa powróciła. — Adwokat Zweinos jest moim plenipotentem i doradcą prawnym. Hrabia Czarnoskalski został powiadomiony o warunkach na jakich mogę wyjść za niego. Żegnam państwa raz na zawsze. Malwina Lichtarz Waldstein von Walenstein“.

— Co? co? Ona się śmiała tak podpisać? — wykrzyknął z oburzeniem konsul.

— Przecież ma prawo z tytułu najlegalniejszej adoptacji. Ale nie o to chodzi. Cóż teraz | Cóż teraz będzie ze mną? Powiedziałem, że na jej warunki przystać nie mogę.

— Panie hrabio, zechciej jednak zauważyć...

— Panie konsulu, zechciej sobie dobrze zapamiętać, co ci teraz powiem. Jeżeli ta panna nie da mi stu tysięcy rubli jednorazowo, lub dziesięciu tysięcy rubli renty dożywotniej, nie będzie nigdy hrabiną Czarnoskalską. Bo co rozejść się zaraz od ołtarza, po głębszym namyśle, gotów jestem przystać. Ale w kwestji fi ansowej, od postawionej przed chwilą cyfry nie ustąpię.

— To niech pan hrabia uda się do tego Zweinosa.

— Ja do żadnego Zweinosa nie pójdę; ja zostawiam załatwienie sprawy panu konsulowi.

— A możeby pan hrabia zwrócił się do Gedrusowej?

(Dokończenie nastąpi.)

le dzieci żydów konserwatywnych, zmuszonych płacić osobno za naukę, za pieniądze żydowskie nie będzie się już opłacało kapłanów chrześcijańskich, lecz rabinów, a gminom żydzi nie będą uiszczali podwójnych podatków“.

* * *

Cały ten projekt jest bardzo pięknie opracowany, szczęściem jednak leży on całkowicie w dziedzinie fantazji. Na uznanie odrębnej narodowości żydowskiej nie zgodzi się żadne państwo, Polacy zaś dobrze wiedzą, jakiby to był ten nowy naród żydowski w Galicji. Odrazu powstałaby kwestja języka, a jak doświadczenie uczy, nasi Palestyńczyczy okazaliby się odrazu zaciekłymi patrjotami... niemieckimi.

Z dalekiego Wschodu.

Niemcy a ewentualność wojny.

Prasa niemiecka nie potrafi utaić swego zadowolenia z powodu możliwości wojny rosyjsko-japońskiej. Myśl o chwilowem osłabieniu i wyczerpaniu przez wojnę może być tylko przyjemną dla „przyjaznego sąsiada“. To też najbardziej groźne wiadomości z Japonii ukazują się w pismach niemieckich, najwięcej oburzenia z powodu żądań Rosji i najwięcej, nic zresztą nie kosztującej sympatji, dla Japończyków. Charakterystycznem jest, że prasa rosyjska wyzywana ustawicznie przez niemiecką, nie potrafi zamaskować nerwowego niepokoju, jaki widocznie ogarnął całe społeczeństwo rosyjskie na myśl o wojnie. I to jest ciekawe, że wszystkie dzienniki zawsze przy tej sposobności zapewniają, iż wojna z Japonią jest popularniejszą w Rosji, niż każda inna, bo nie będzie wojną polityczną lub ekonomiczną, lecz rasową. Ten ostatni argument stanowczo chyba najmniej trafia do przekonania Rosjan.

Typowy przykład takiej polemiki niemiecko-rosyjskiej przytaczamy poniżej:

Półurzędowa „Post“ nazwała odpowiedź Rosji na notę japońską „jednym z najbezwstydniejszych postępków Rosji w konflikcie wschodnio-azyatyckim“. Odpowiedź ta ma według „Post“ zawierać następujące żądania:

„Prawo swobodnych przemarszów wojsk rosyjskich wzdłuż granicy Korei północnej, t. j. z Władywostoku do Port Artura i prawo urządzania stacji węglowych w Korei południowej“. — Wszystko inne pozostawia się Japonii, a jednak odpowiedzią na te wymagania może być — podług „Post“ — tylko wojna. Dalej organ niemiecki mówi o powadze sił japońskich na morzu i lądzie, zapewnia, że Ameryka udzieli pieniędzy i zamknie stacje węglowe dla okrętów rosyjskich.

Na to wszystko „Now. Wremia“ odpowiada w te słowa:

„Że mamy dużo „przyjaciół“ gotowych do wkładania kijów pomiędzy koła — o tem nie wątpiliśmy nigdy. Wojna na dalekim Wschodzie będzie oczywiście nader przyjemną dla naszych „przyjaciół“. Nie naprózno przecież doradzają wciąż Japonii walkę z niedźwiedziem w chwili, gdy na nim skóra gore w różnych miejscach i zapowiadają jej zwycięstwa aż z tryumfem panazyatyckim.

„Rząd rosyjski przekonał nieraz już w warunkach najtrudniejszych o pokojowem usposobieniu i pokojowych dążeniach z zasady i przekonania. Ale wszystko ma granice i jeśli wrogowie nasi myślą, że to zamiłowanie pokoju można wyzyskiwać, to przekonają się że są w grubym błędzie. Mówią o siłach Japonii, o nadzwyczaj szybkiej mobilizacji i aż nieludzko wojowniczych Samurajach. Ale zapominają, że zwycięstwa nad Chińczykami nie można brać w rachubę i że w roku 1895, w czasie zimy, Japończycy nie mogli dać sobie rady w Mandżurji.

Zapominają także, że i Rosja sama przez się coś znaczy. Dajmy, że na niedźwiedziu skóra tu lub owdzie gore, ale któreż państwo kroczy tylko po różach? Grubo też myli się ten, który sądzi, że drobne rozrachunki z policją lub zatargi z robotnikami fabrycznymi nie umilkną na pierwszą wieść o wystrzale wojennym.

„Japończycy mogą w pierwszej chwili odnieść drobne zwycięstwa. Ale ten, który zna Rosję, wie, jak drgnie cały naród rosyjski na wieść o pierwszej porażce, zadanej wojskom Białego Cara“

Niewolnicy pióra we Francji.

Bardzo charakterystyczne szczegóły o proletaryacie prasy paryskiej podaje Paweł Pottier w „Revue“.

Pottier zdziera przedewszystkiem nimb legend, jakim zawód dziennikarski wyobraźnia publiczności upiękniła, oświadczając, że dzisiejszy dziennikarz paryski stał się poprostu urzędnikiem mniej lub więcej poważnego przedsiębiorstwa handlowego.

Prasa paryska uległa w ostatnich czasach przemianie gruntownej. Miejsce artykułów doktrynerskich lub partyjnych, zajęły w niej informacje i powieści sensacyjne. To też kierownicy dzienników nie wiele robią sobie z personalu redakcyjnego i wciąż zmniejszają jego zarobki, albo też usuwają współpracowników bez żadnych ceremonii, tembardziej, iż sąd handlowy, którego kompetencji, dziwnym porządkiem rzeczy, tego rodzaju sprawy podlegają, przyznaje usuniętym odszkodowanie, dorównywające zaledwie pensyi miesięcznej za każdy rok pracy redakcyjnej.

Najlepiej stosunkowo uposażeni są w prasie paryskiej tzw. specyaliści, mianowicie referenci działów Izby posłów, senatu, zarządu miejskiego, sądów, spraw wojskowych i teatru, a wśród nich stanowisko najważniejsze zajmuje referent spraw Izby posłów.

Pan taki pobiera w dziennikach większych od 1000 do 1500 franków pensji miesięcznej, w mniejszych od 300 do 500. Referent spraw senatu otrzymuje już znacznie mniej, bo zaledwie od 300 do 500 fr. miesięcznie, nawet w bardzo bogatych dziennikach.

Wyjątek, co do uposażenia sprawozdawców sądowych, stanowi „Figaro“. Dziennik ten powierza referaty o sprawach sądowych zwykle adwokatom o sławie wyrobionej, jak n. p. zmarły niedawno Albert Bataile i płaci im po 1.500 fr. miesięcznie. Bardzo zdolny sprawozdawca sądowy „Tempsa“, p. Bergougnan, jest już daleko gorzej płatny, specjaliści zaś do spraw wojskowych zarabiają zaledwie po 150 do 200 franków miesięcznie, zwykle jednak sprawozdanie swoje podają w kilku dziennikach jednocześnie.

Stanowisko krytyka teatralnego, przynoszące niedawno jeszcze pracującemu dla „Journala“, znanemu poecie Catullowi Mendesowi do 40.000 fr. rocznie, coraz gorzej jest płatne, coraz więcej bowiem zgłasza się amatorów, gotowych do pisania sprawozdań w zamian za bilet bezpłatny do teatru. Ma się rozumieć, że i recenzje ich mają wartość odpowiednią.

Wiele ważniejsze znaczenie dla dziennika paryskiego posiada stanowisko sprawozdawcy giełdowego, który czuwać ma nad tem, aby wskazówki finansowe dziennika były brane w rachubę przez publiczność.

Redaktorowie działu sportowego nie otrzymują zwykle żadnej płacy w gotówce. Całem ich wynagrodzeniem są dwa roczne bilety wejścia na wyścigi, z których jeden sprzedają za 1000 fr. Redaktorom tym przynosi też pewne dochody znajomość ze sportsmenami, bo przez nią wygrywają na totalizatorze.

Kronikarze zarabiali niegdyś znakomicie — Taki np. kronikarz „Journala“ pobierał po 300 do 500 fr. za artykuł. Dzisiaj jednak kronikarz musi zadowolić się zarobkiem 25 a nawet 15 fr., to też liczba tych, którzy zarabiają piórem po 30 do 40.000 fr. rocznie, znika z szybkością przerażającą. Najlepsze jeszcze stosunkowo honorarja w tym dziale płaci „Matin“. Kronikarz jego, Hardouin, otrzymuje za krótki artykulik codzienny i kronikę tygodniową 1500 fr. miesięcznie.

Przeciętna płaca miesięczna reportera w wielkim stylu nie przekracza w dziennikach paryskich 600 fr.

Rubryka wiadomości bieżących, na które przedtem przeciętny dziennik wydawał po 2500 franków miesięcznie, również ograniczona. Redaktor tego działu zarabia w najlepszym razie 600 fr., ale podwładni jego muszą zadowolić się płacą 150 do 200 fr. i to za 13 do 14 godzin pracy na dobę.

Jak żyje taki reporter, zarabiający po 5 fr. dziennie, choćby nawet był bezżennym, nie trudno sobie wyobrazić, a jednak za szczęśliwców mogą uważać się ci, których owe marne wynagrodzenie dochodzi regularnie, w niektórych bowiem redakcjach reporter otrzymuje od czasu do czasu po kilka franków, albo też bony na towar z jakiego magazynu konfekcji, płacącego takimi bonami za ogłoszenia.

Biedacy ci, zarabiający po 5 fr., a zmuszeni do odwiedzania codziennie w poszukiwaniu za wiadomościami wszystkich komisarjatów policyjnych, urządzili się w ten sposób, że założyli w pewnym szynku na ulicy Richer i w Cafe du Croissant na ulicy Montmartre, t. zw. giełdę wiadomości bieżących, w której po południu i nocami wymieniają wzajemnie wiadomości zebrane.

Co się tyczy dziennikarstwa prowincjonalnego, to świetnie płatnym nazywa się dziennikarz, zarabiający w dzienniku prowincjonalnym od 200 do 300 fr. miesięcznie. Jest to już osobistość wybitna i ma przynajmniej głód zaspokojony.

Łatwo za to dziennikarzowi bez zajęcia, posiadającemu kilkaset franków gotówki lub kredytu, zostać wydawcą przez powołanie do życia jednego z wydawców, na „cmentarzu“ dziennikarskim pogrzebanych.

Taki pan wydawca może wypuścić w obieg codziennie, kosztem mniej więcej 10 franków, do 60 egzemplarzy dziennika swojego o wielkim tytule i kilkunastu wierszach treści, co całkiem wystarczy do otrzymania jakiej takiej łapówki od banków, finansistów, może także i od ministerjum spraw wewnętrznych, a przytem jeszcze biletów bezpłatnych na koleje i do teatrów, co również na gotówkę zamienić można.

Jedynym środkiem ukrócenia tego pożałowania godnego stanu proletarjatu dziennikarskiego we Francji, byłoby, według Pottiera, utworzenie fachowego stowarzyszenia dziennikarzy, któreby wzięłoby w swoje ręce moralną i materjalną opiekę nad niewolnikami pióra.

ZE SWIATA.

Boże Narodzenie w Betleem. — „Ultimatum“ sjonistów. — Nagrobek żony.

Boże Narodzenie w Betleem. W jednem z czasopism angielskich pastor N. opowiada o dniu Bożego Narodzenia, spędzonym przed rokiem, w miejscu, gdzie Chrystus na świat zstąpił. „25-go grudnia, o świcie snalazłem się — pisze — wśród tysiąca pątników, wyruszających przez bramę Jaffa z Jerozolimy do położonego dalej na południe Betleemu. Dwanaście narodowości mieszało się w tłumie. Jedni jechali na wozach, inni na osłach, ale większość dążyła pieszo. Po dwugodzinnym marszu dotarliśmy do tej starej mieściny- ukrytej wśród oliwnych i figowych gajów. Ulice jej są tak wązkie, że można sobie przez nie podawać ręce, w dniu tym roiły się od pielgrzymów. Na miejscu, gdzie owej nocy wiekopomnej pasterze paśli swe trzody, kapłani błogosławili dziś pątników i ruszyli na ich czele długim pochodem ze świecami w ręku, dążąc do kościółka Narodzenia Pańskiego. Wchodziliśmy kolejno przez małe. wysokie drzwiczki. W kościołku, zbudowanym przez Konstantyna, od świtu do północy odprawiane są w tym dniu nabożeństwa.

Pasterkę celebruje patryarcha Jerozolimy. Z kościoła udałem się do groty, a właściwie jaskini, w której Chrystus nam się narodził. Dziś jest to wspaniała komnata ze ścianami, wykładanemi marmurem, 32 lamp mosiężnych oświeca obrazy, przedstawiające życie Jezusa. Miejsce, na którem Zbawiciel leżał w żłobku, oznaczone jest srebrną gwiazdą. W głębi tej niszy wznosi się ołtarz. Niepodobna opisać wrażenia, jakie sprawia taka pielgrzymka w tym dniu“ — kończy pastor.

* * *

„Ultimatum“ sjonistów. Gazety żydowskie rozpisują się o „ultimatum“, przesłanem Herzlowi do Wiednia w imieniu pełnomocników „okręgów“ sjońskich w Rosji. Ułożone je w następujący sposób:

1) Żądać od Herzla, żeby cofnął projekt kolonizowania Ugandy.

2) Żądać odeń piśmiennego zobowiązania, że odtąd na każdym kongresie nie przedstawi projektu kolonizowania jakiegobądź kraju, z wyjątkiem Palestyny.

3) Wstrzymać tymczasowo wysyłanie pieniędzy sjonistów do Wiednia.

4) Jeżeli Herzl się nie zgadza, uprasza go się o podanie się do dymisji. Przeciw ultimatum głosowali przedstawiciele okręgów w Królestwie, oraz kijowski.

Z tego ultimatum Herzl i Nordau nie wiele sobie robią, ale gdyby żydzi z Rosji przestali im posełać pieniądze, ten argument byłby boleśnie odczuty przez tych proroków sjonizmu. Wtedy zamiast Ugandy musieliby wymyśleć jakiś nowy szwindel palestyńsko-afrykański.

* * *

Nagrobek żony. I nagrobki mogą być humorystyczne. Na jednym z cmentarzów niemieckich wyczytaliśmy taki napis na płycie grobowej:

„Kto tu leży? Wpływowa matrona. Z jakiego domu? Z domu Recklinghausenów. Kto był jej mężem? Piotr Jakób Wulfing, znany kupiec z Bremy, dziś nieutulony w żalu wdowiec. Kogo pielęgnowała w młodości? Ojca. A co w późniejszym wieku? Cnotę, wiarę, sprawiedliwość. Na co umarła? Na wycieńczenie. Więc umarła? Nie, żyje, w ludzkich sercach“.

Nowy Rok.

Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!
Choć włos nam siwizna przyprószy,
Choć cierniem opasze nam głowy,
Choć łzy wyciśnie nam z duszy,
Rok Nowy! witajmy Rok Nowy!

Choć prawda się zaćmi na chwilę,
Choć fałszu nas wrzawa zagłuszy,
Choć prawo da złamać się sile,
My wiarą tą krzepmy się w duszy,
Że każda łza w krzywdach przelana
To lepszej przyszłości jest ziarno,
Że wszystkie zliczone u Pana
I żadna nie pójdzie na marno.

Więc choć nas smagają katusze,
Choć burzą nam grozi rok nowy,
My w górę i serca i dusze
Podnośmy i oczy i głowy,
Witajmy, witajmy Rok Nowy!

Józef Ignacy Kraszewski.

Od Wydawnictwa.

Jako pierwsze premjum ofiarowujemy naszym prenumeratorom **„Kalendarz krakowski“** po znacznie **zniżonej cenie 60 halerzy.**

W handlu księgarskim kosztuje ten kalendarz, posiadający nader bogatą treść literacką 1 koronę.

Kalendarz można nabywać i zamawiać w administracji naszego pisma.

Odbiorcy z prowincji zechcą dołączyć 10 halerzy na koszta przesyłki.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś pierwsza niedziela po Nowym Roku, Daniela męczennika i Genowefy panny; w poniedziałek Eugeniusza biskupa; we wtorek Telesfora męczennika i Emiliany.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 40, zachód przypada o godz. 8 minut 48, długość dnia godzin 8 minut 8.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Preszów 1 stycznia 1904. (Morderstwo z rabunkiem.) Onegdaj wydarzyło się na drodze między Kis-Sweben a Nagy-Saros na Węgrzech, straszne morderstwo z rabunkiem. Możętni gospodarze małżonkowie Istvan (Stefan) i żona Hochholscy z pod miasta Kis-Sweben, zabrawszy książeczkę Kasy oszczędności w Nagy Saros na 1000 kor., oraz gotówkę 1912 kor., udali się do Nagy-Saros, celem ulokowania tamże na książeczce tej gotówki,

Dowiedział się o tem sąsiad tychże Józef Farmulka i wybrał się też w tę drogę potajemnie tak, że Hochholscy go wcale nie spostrzegli.

Na drodze między Kis Sweren a Nagy Saros, napadł Farmulka, silny bardzo, na jadących, a związawszy ich, ściągnął do rowu, tam ich siekierą w haniebny sposób posiekał, a po zamordowaniu zabrał książeczkę i gotówkę.

Hochholscy nie wracali do domu, domownicy rozpoczęli poszukiwania i znaleźli ich na miejscu zbrodni. Znalarmowana żandarmerja przychwyciła wczoraj mordercę Józefa Farmulkę w Preszowie, przy którym znalazła książeczkę wkładkową Kasy oszczędności a z zrabowanej gotówki jeszcze kwotę 1886 kor. Farmulkę odstawiono do więzienia sądu w Preszowie, a książeczkę wraz z gotówką złożono u sędziego śledczego.

Nowy Sącz 1 stycznia 1904. (Fałszywy burmistrz przed sądem o oszustwo i ferbla. — Wyrok).

W dalszym ciągu rozprawy fałszywego burmistrza Bobowy, Ormiańskiego i b. adjunkta podatkowego z Brodów oskarżonych o zbrodnię oszustwa, a pierwszego nadto o grę w ferbla, przesłuchiwano najpierw oskarżonego Ormiańskiego.

Przewodniczący radca p. Sitowski pyta oskarżonego Ormiańskiego: Miałeś pan sumienie tak wprowadzić w błąd Strokę, wciągnąć go do Bobowy i wyłudzić od niego pieniądze za wyrobienie mu posady sekretarza gminnego w Bobowy?

Oskarżony Ormiański: „Stroka wydalony ze służby kolejowej, nagromadził sobie ztamtąd dość pieniędzy, a posadę sekretarza gminnego w Bobowy byłbym mu z pewnością wyrobił, gdyż znając się z radnymi miasta, byłbym ich zaprosił na poczęstunek i byliby głosowali na posiedzeniu rady, tak jak jabym chciał.

Przewodniczący; Mówiłeś pan Stroce, że 16-go zwołasz posiedzenie rady i sprawa będzie załatwioną na jakiej więc podstawie byłeś tego pewnym, nie będąc burmistrzem Bobowy?

Oskarżony: Byłbym sobie pozyskał za pieniądze jedną trzecią część radnych, którzy byliby podpisali podanie do magistratu, że żądają posiedzenia rady i takowe wedle ustawy gminnej, zwołanemby być musiało.

Przewodniczący: Pozwoliłeś pan siebie tytułować „panie prezesie“ i „panie burmistrzu“ Stroce nie sprzeciwiając się wcale temu?

Oskarżony: Nie obrażając się tem wcale nie miałem powodu temu się sprzeciwiać.

Oskarżony Ormiański wogóle swojem tłomaczeniem i obroną pobudzał audytorium do śmiechu.

Drugi oskarżony był zasuspendowanym jako adjunkt podatkowy w Brodach za przyjmowanie podarunków w urzędowaniu. Obstaje przy tem, że do końca sądził, że oskarżony Ormiański jest burmistrzem Bobowy.

Ormiański jeszcze w Bobowy przedstawił mu się jako burmistrz narzekając, że jest umęczony tymi zajęciami, musi się także zajmować wyborami do kahału żydowskiego, bo żydzi także jemu przy wyborach do rady gm. pomagają i że na tem posiedzeniu może zwołać dopiero na 16-go. Nadto na poczęstunek Ormiański zaprosił także dwóch mieszczan, których przedstawił jako radnych miasta, a którzy słysząc także, jak Stroka tytułował Ormiańskiego prezesem i burmistrzem nic na to nie powiedzieli. Będąc pewnym że Stroka otrzyma posadę, wziął od niego porękawicznego 240 kor.

Ormiańskiego skazano za oszustwo na 8 miesięcy więzienia, zaś za grę w ferbla na grzywnę 50 kor. ewentualnie 6 dni aresztu za odszkodowanie. Bartkowskiego uwolniono w zupełności od oskarżenia.

KRAKOW, 2 stycznia.

48-me ciągnienie losów pożyczki premjowej krakowskiej, rozpoczęło się w sobotę dnia 2 stycznia w sali obrad Rady miasta o godzinie 9-tej rano pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina, wobec komisji złożonej z członków Rady miejskiej pp.: J. Grodzickiego i Dobnera; notarjuszów pp.: Edm. Klemensiewicza i Niemczewskiego; naczelnika oddziału rachunkowego magistratu p. A. Goetze i urzędników tegoż oddziału pp.: Boczkowskiego i Karpińskiego.

Pierwszy wyciągnięty z koła nr 21280 wygrał 50.000 koron. Nr 57499 wygrał 6 000 koron. Nra 19178, 46220, 29954, 51797 i 4700 wygrały po 1 000 koron.

Kalendarz niedzielny. Dziś w niedzielę 3 stycznia 1904 r.:

Teatr miejski: popołudniu „Dom otwarty“, wieczorem „Kopciuszek“.

Teatr ludowy: popołudniu „Trójka hultajska“, wieczorem „Hajduczek“.

Uniwersytet ludowy: od godziny 5 popołudniu „Goethe i Szyller“, odczyt dra Władysława Wassunga; od godz. wpół do 8 „Historja najnowszej filozofji“, odczyt dra Władysława Kozłowskiego.

W „Gwieździe“ po południu o godzinie 3-ej opłatek.

Park krakowski urządza we środę w dzień Trzech Króli obok koncertu 56 p. p. zabawę na lodzie, podczas której spalone zostaną okazałe ognie sztuczne.

Jutrzejsze posiedzenie Rady miejskiej z powodu ciągnienia losów pożyczki krakowskiej zamiast o godzinie 5 rozpocznie się o godz. 6 wieczorem.

Wydział stow. służby katolickiej zawiadamia, że w dniu 10 stycznia b. r. odbędzie się walne zgromadzenie stowarzyszenia w lokalu ul. Bracka 13, parter, w podwórcu, o godz, 9 wieczór.

Z wystawy gwiazdkowej. Przypominamy, że w niedzielę dnia 3 b. m. odbędzie się na wystawie gwiazdkowej tombola w połączeniu z koszami szczęścia, czarodziejskiem drzewkiem szczęścia, licytacją i wieloma innemi niespodziankami

Na budowę nowego gmachu Magistratu na placu św. Ducha wpłynęło 17 planów z Królestwa i Galicji.

Pierwszy bal majstrów krawieckich w Krakowie na dochód podupadłych krawców, ich wdów i sierót, odbędzie się w sobotę dnia 30 stycznia 1904 r. w salach hotelu Saskiego. Przewodniczącym komitetu jest p. Kasesnik.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 3 stycznia o godz. 3 po południu: „Dom otwarty“, k m w 3 akt. M. Bałuckiego. (Popularne).

W niedzielę o godz. 7 wieczorem: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obraz., przerobił A. Walewski. (Po raz 12, ceny zwykłe).

W poniedziałek 4 stycznia: Koncert Ignacego Paderewskiego.

We wtorek 5 stycznia: „Zmartwychwstanie“ (La Resurrection), sztuka w 5 akt. z prologiem hr. Lwa Tołstoja i H. Bataille. (Po raz 4, popularne).

We środę 6 stycznia o godz wpół do 3 po południu: „Kopciuszek“, widowisko fantastyczne w 8 obr., przerobił A. Walewski. (Po raz 13, ceny zwykłe).

We środę o godz. 7 wieczorem: „Makbet“, tragedja w 5 akt. W. Szekspira.

Dział ekonomiczny.

Ogłoszenie dostawy. Dyrekcja kolei państwowych w Stanisławowie ogłasza licytację w drodze ofert na dostawę nowych konstrukcji żelaznych dla stacji kolejowej w Stanisławowie. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 23 stycznia 1904 r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Narodzenie Chrystusa Pana.

w poezji ludowej.

Legendy.

Swięto Narodzenia Chrystusa Pana dało treść do mnóstwa legend. Oto niektóre:

Gdy święta Rodzina unikając pogoni siepaczów Heroda, uchodziła do Egiptu, pierwszego dnia podróży stanęła pod sykomorą. Stroskana Bogarodzica usiadła za drzewem, a spostrzegłszy nieopodal palmę daktylową, zapragnęła posilić się jej owocami. Lecz daremnie św. Józef wstrząsnął drzewem, owoce nie spadały, a dosięgnąć ich nie mógł. Wtedy Dziecię rozkazało drzewa nachylić się, rozkaz zaś natychmiast został wypełniony. Najświętsza Panna posiliła się dostatecznie, pokrzepiła nadto wodą, która, również na rozkaz Dziecięcia, z ziemi wytrysnęła. Dziecię, opuszczając to miejsce spoczynku, rzekło do palmy:

Dzięki ci, dobre drzewo, za powolność moim rozkazom. Odtąd aniołowie będą nosili gałązki twoje w raju Ojca mego, będziesz wieńczyło skronie męczenników“. Gdy to mówiło Dziecię, anioł zerwał gałązkę palmy i zaniósł ją do nieba.

Inna legenda dotyczy kwiatu stokroci. Przy żłóbku Jezusa znaleźli się jednocześnie pastuszkowie i władcy koronowani ze Wschodu. Pierwsi składali w ofierze pęki kwiatów polnych, drudzy złoto, srebro i klejnoty. Zasmucili się pastuszkowie patrząc na dary monarchów, sądzili bowiem, że ich skromne kwiaty znikną wobec tych blasków. Atoli Dziecię powód ich smutku odgadło, odsunęło kosztowności, ujęło w rączkę stokroć i złożyło na niej pocałunek. Ślad boskich ust pozostał na kwiecie: stokrocie przedtem były zupełnie białe, a dotknięcie Jezusa ozłociło ich pręciki, brzegi zaś płatków korony zabarwiło na różowo.

Podczas ucieczki do Egiptu napadła świętą Rodzinę zgraja rozbójników, którzy niechybnie dokonaliby morderczego czynu, gdyby jeden ze zbójów nie zobaczył był na niebie, ponad głowami podróżnych, trzech księżyców. Domyślił się z tego, że ma przed sobą świętych i uwolnił ich bez krzywdy. Wypadek zrządził, że uciekającym wypadł nocleg w domu tego samego zbója. Zastali tylko żonę jego i dziecko, małego synka, okrytego trądem. Bogarodzica sama to dziecię owrzodzone wykąpała i — o dziwo! — trąd ustąpił. W tej samej niecce wykąpała Jezusa. — Żona zbójcy polała wodą kąpiołkową ogródek i wyrosły tam zioła cudnie woniejące, które potem służyły trzem Maryom do przygotowania wonności przyniesionych do namaszczenia Ciała Ukrzyżowanego. Syn zbójców, podrósłszy, zaczął równie jak ojciec, rozbijać po drogach, lecz go schwytano i ukrzyżowano jednocześnie z Chrystusem, po prawej Jego stronie.

Rzeka Jordan, gdzie się odbył chrzest Zbawiciela, znajduje się między dwiema górami. Aniołowie ustawili w niej chrzcielnicę, w niebie zrobioną, a obok niej postawili przez siebie ulaną świecę, wyższą niż wszystkie wieże świata. Ceremonji chrztu Jezusa przypatrywał się z otwartego nieba Bóg Ojciec.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Kalendarzyk „Niezapominajka“** (Rocznik IV) wydanie p. Józefa Knapika, bardzo popularny, odznacza się pięknym drukiem, obejmuje oprócz samego kalendarza ilustracje kliniki oku listycznej i gmachu szkoły położnych, także dom i klinikę prywatną prof. dra Wicherkiewicza, tudzież portrety: prof. dra Bolesława Wicherkiewicza i prof. dra Aleksandra Rosnera. Nadto obejmuje spis lekarzy, dentystów i adwokatów, rozkład jazdy kolejowej, przepisy pocztowe, skale stemplowe, wykaz ciągnień losów, ceny miejsc w teatrze, przewodnik po Krakowie i krótki przewodnik firm krakowskich i liczne inseraty. Cena egzemplarza broszurowanego 10 ct. — oprawnego w płótno 20 ct.

* **Popioły.** „Nie pamiętam — pisze p. Z. D. w „Gazecie P.“ w literaturze naszej takiego efektu, jak ten, który sprawiła ukończona świeżo na łamach „Tygodnika Ilustrowanego“, a już puszczona w obieg przez księgarnię dra J. Marchlewskiego „Popioły“. To było chyba raz jeden, przed dwudziestu mniej więcej laty, kiedy publiczność wielotysięczna z zapartym oddechem odczytywała ostatnie rozdziały „Ogniem i mieczem“. Od owej pory równego wydarzenia w naszem piśmiennictwie nie było, aż do dziś przeszedł dreszcz ogromnego wzruszenia po szerokim tłumie i wywołał głos ogólnego zachwytu.

Żeromski skończył „Popioły“. Skończył „dzieło“ i postawił je w panteonie naszej sztuki, jak piękny i wielki posąg spiżowy, który tam stać będzie długie lata. Nie jestem tu krytykiem artystycznym, nie jestem „recenzentem“. Nie chcę doszukiwać się rysów i skaz na tej robocie twórczej, nie chcę krytykować posągu, wnikać w drobiazgi jego konstrukcji, wymierzać cyrklem proporcji... Mówię wolny i nieskrępowany żadną teorją estetyczną, żadną szkołą. Mówię tylko o wrażeniu ogólnem, które odebrałem na równi z całą rzeszą obdzielonych tym „chlebem“ przez artystę, o wrażeniu, które nie uległo jeszcze chorobie analizy, a które wykwita mi z duszy kwiatem podziwu dla tej ogromnej mocy tworzenia, dla tego wspaniałego talentu, który rozwinął tu po raz pierwszy swoje ogromne skrzydła do lotu..

Bo ani „Nowele“, ani „Promień“, ani „Ludzie bezdomni“ — to jeszcze nie było to. Dopiero w „Popiołach“ Żeromski jest cały i wielki, dopiero tutaj rozmach jego jest rozmachem mocarza, dopiero tutaj słowo jego, zawsze giętkie i posłuszne, nabrało dźwięku strun harfianych i zamieniło się w głębię...

„Popiołów“ nie pisał Żeromski powieściopisarz — „Popioły“ tworzył Żeromski poeta. Poezja płynie tam taką szeroką rzeką, tak majestatycznie rozlewa się i tak głęboko wdrąża w każdy szczegół, że tylko jedno miano „poematu“ zdaje się być właściwem dla tego utworu. Przed tym poematem schylam głowę. Widzę w nim takie wspaniałe momenty epiczne i taki smutny liryzm, na jakie nie zdobywało się dotąd żadne „pióro złote“. Milkną przy tej pieśni najczarowniejsze tony lutni współczesnych i gdyby nie to, że człowiek dzisiejszy nie może mieć duszy Homera, bo musiałby z niej zdjąć wprzódy uwarstwienie tylu tysięcy lat, i gdyby nie to — możnaby mniemać, że się „epos“ narodził. Ale chociaż to nie jest „epos“, to jednak niewątpliwie „jest“ utwór o zakroju epicznym, godzien stanąć obok najprzedniejszych arcydzieł literatury powszechnej, przy których będzie świecił zawsze blaskiem własnym, — jak świecą tylko słońca... Więc?...

Więc pokłońmy się Żeromskiemu w pas za to dzieło „skończone“. *Z. D.*

* **„Parsifal“ w Nowym Jorku.** Dnia 24 grudnia z. r. odbyło się w operze nowojorskiej „Metropolitan Opera House“ pierwsze przedstawienie wagnerowskiego „Parsifala“, wystawionego przez trupę operową impresarja Conrieda. Wystawa opery, urządzona z niesłychanym przepychem, kosztowała 80.000 dolarów. Teatr zapełniało 6000 osób. Dochód za bilety wejścia wynosił 30 000 dol. Za miejsca „stojące“ na galerji i w przejściach płacono po 20 dol. Przedstawienie rozpoczęło się śród głębokiej ciszy i uroczystego nas roju o godz. 5 po południu. Oklaski jakie dały się słyszeć po podniesieniu zasłony, przygłuszono sykaniem tak, że w ciągu całego przedstawienia cisza zalegała teatr. Po pierwszym akcie nastąpiła przerwa półtora godzinna na obiad. Prasa nowojorska twierdzi, że wykonanie tej opery przez trupę Conrieda przewyższyło przedstawienia bajreuckie. Zachwyt jest ogólny, śród duchowieństwa atoli protestanckiego odzywają się głosy, że wystawienie „Parsifala“ jest świętokradztwem, istnieje tam bowiem scena udzielania rycerstwu Komunji św. w świątyni. „Parsifal“ wystawiony będzie w Nowym Jorku czterokrotnie i raz w Filadelfji. Parsifalem był Burgstaller, Kundrą — pani Ternina, Gurnemanzem — Robert Blass, Amfortasem — Van Rooy.

TELEGRAMY.

Galicyjska Kasa oszczędności.

Lwów 2 stycznia. (Tel. pryw.) Deputacja Rady miasta, jak donosi „Dziennik Polski“, była dzisiaj w południe u namiestnika w sprawie miejskiej Kasy oszczędności. W deputacji brali udział, prezydjum miasta, posłowie dr Byk i dr Głąbiński, dr Roszkowski i dr Marjewski.

P. namiestnik oświadczył deputacji, że ze względu, iż w grę wchodzą tu także interesa kraju, gwarantującego za wkładki gal. Kasy oszczędności, a także nadzorującego gospodarstwo gminy miasta Lwowa, p. namiestnik zarządzi w najbliższych dniach u siebie prywatną konferencję, w której wezmą udział reprezentanci Wydziału kraj. i gminy miasta Lwowa.

Ciągnienie losów kredytowych.

Wiedeń 2 stycznia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych główna wygrana 300.000 koron padła na ser. 3240 nr. 6; druga wygrana 50 kor. na ser. 2505 nr. 13; trzecia wygrana 30.000 kor. na ser. 3688 nr. 36. Po 10 000 kor. wygrały: ser. 3240 nr. 44 i ser. 3357 nr. 4.

Awantury w skupczynie.

Belgrad 2 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny przyszło do scen bardzo burzliwych podczas obrad nad ustawą prasową.

Poseł radykalny Mostic zarzucił Gencicowi, że ten jako minister spraw wewnętrznych pod królem Aleksandrem starał się, aby lud był pozbawiony praw obywatelskich. Mowca uznaje czyn Gencica w dniu 11 czerwca 1903, który oceni historja, jednak zasług tych nigdy nie zmaże jego wina, jakiej się dopuszczał jako narzędzie tyrańskich rządów Aleksandra.

Poseł Gencic nazwał Mostica komikiem, Wywołało to burzliwe sceny i wzajemne obelgi. Prez. przerwał posiedzenie. Po przerwji nowelę prasową uchwalono 89 przeciw 22 głosom.

Tymczasowy układ handlowy z Włochami.

Rzym 2 stycznia. Nota ajencji Stefaniego donosi o zawarciu prowizorycznej umowy handlowej pomiędzy Austrją i Włochami. Nota donosi dalej, że rząd przedłoży parlamentowi zarządzenia, mające na celu rozwój swojskiego chowu ryb w Adrji, chowu koni i produkcji drzewa. Dalsze zarządzenia tyczyć się będą podniesienia produkcji pomarańczy i cytryn, oraz zawarcia umowy z Rosją i Stanami Zjednoczonemi w sprawie zniesienia cła na pomarańcze i cytryny.

Cisza przed burzą.

Petersburg 3 stycznia. Rosyjska ajencja telegraficzna stwierdza, że Japonja w ostatniej nocie nie postawiła Rosji żadnego terminu co do odpowiedzi.

Londyn 2 stycznia. Jak donoszą z Portsmouth, admiralicja postanowiła wycofać okręty, wysłane do Chin i w ich miejsce wysłać inne.

Londyn 2 stycznia. Dzienniki pesymistycznie wyrażają się o położeniu na dalekim Wschodzie i sądzą, że zaostrzenie konfliktu jest nieuniknione.

„Daily Mail“ donosi z Malty, że 5 torpedowców rosyjskich, które tam były w naprawie, otrzymały nakaz wyruszenia.

„Daily Graphic“ donosi ze strony bardzo dobrze poinformowanej, że rząd rosyjski przygotowuje odpowiedź dla Japonji i że odpowiedź ta przyśpieszy rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich mimo, że Anglja i Francja z całych sił popierają załagodzenie konfliktu w drodze pokojowej.

Tokio 2 stycznia. Biuro Reutera donosi: Sądzą tu, że jutro odejdzie stąd eskadra złożona z 6 okrętów pancernych do Mozampo w Korei. Także admirał Kominura ma udać się tamże.

Pożar teatru.

Chicago 2 stycznia. Teatr Iro Quois wygląda zewnątrz niezmieniony. Nad frontem teatru widnieje zupełnie nieuszkodzona głowa Indjanina. Trupa teatralna składała się z 300 osób. Na przedstawieniu obecnych było 2000 osób, z czego 1740 miało miejsca siedzące. Kilka wyjść bezpieczeństwa było zamkniętych drzwiami żelaznemi. Nikt nie postarał się o otwarcie drzwi. Widzowie usiłowali daremnie drzwi te wywalić. Przed teatrem nie było żadnego pompiera, któryby mógłby wezwać straż pożarną. Na telefoniczne wezwanie przybyło 100 lekarzy i 150 dozorców chorych. Księża udzielali konającym błogosławieństwa.

Po pożarze w Chicago.

Chicago 2 stycznia. Major miasta zarządził zamknięcie 19 teatrów, których budynki nieodpowiadają przepisom ze względu na bezpieczeństwo publiczne.

Deficyt w budżecie serbskim.

Belgrad 2 stycznia. Budżet na rok 1904 wykazuje wydatki w sumie 86,500.000 fr., dochody w sumie 85,410 000 fr. Deficyt 1,290.000 fr. będzie pokryty przez specjalne pobory.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 2 go stycznia. — (Giełda pop.). — Godzina 3 — Marki 117 22 Renta majowa 100 60, Węg. renta koronowa 98 85, Akcje austr. zakładu kredyt. 683 —, Akcje węg 777 —, Akcje Anglobanku 281 50, Akcje Uniobanku 546 — Akcje Länderbanku 454 —, Akcje kolei państ. 672 25 Lombardy 86 —, Akcje fabryki broni 464 —, Akcje tytoniu 435 — Akcje Alpiny 504·50 Losy tureckie 136 50, Rubl e 252 75

Cukier (spok.) 19·35, spirytus (ustalony) 43 40 nafta niezmieniona.

Po przeważnie słabym przebiegu i ożywionem podwyższeniu montanów, zamknięcie przez zagranicę uciskane.

Berlin 2-go stycznia. — (Giełda wiecz.). — Austr... Akcje kredytowe 215 —, Towarzystwo dyskontowe 196 —.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Od Redakcyi:

Premium artystyczne: kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Tygodnik Illustrowany

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

SYN MARNOTRAWNY - - powieść współczesna Józefa Weyssenhoffa.
MROK powieść historyczna A. KRECHOWIECKIEGO.

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma: **53** numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopjami obrazów, illustracjami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową — nadto

premjum wyjątkowe bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.

24 TOMY (co miesiąc 2 tomy) **Powieści i Dzieł popularnych**

W tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA: zawierających „POTOP“ i „PAN WOŁODYJOWSKI“ **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów z dziedziny literatury, historji, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p.** — W Styczniu: „**Wielkie legendy ludzkości**“; w Lutym: „**Małżeństwo u różnych narodów**“; w Marcu: „**ycie artystyczne ludzkości**“ (z illustracjami).
W bezpłatnym dodatku w arkuszach powieść tłómaczona. 3371 5 6

PRENUMERATĘ PRZYJMUJE:

Główna ekspedycja „TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO“ we Lwowie, Pasaż Hausmana L. 9, w Krakowie: Gebethner i Sp. oraz wszystkie księgarnie.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza, 12 tomami dzieł popularnych i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

we Lwowie:		w Galicji i Bukowinie z przesyłką poczt.:	
Kwartalnie . . .	6 koron 80 hal.	Kwartalnie . . .	7 koron 20 hal.
Półrocznie . . .	13 koron 60 hal.	Półrocznie . . .	14 koron 40 hal.
Rocznie	27 koron 20 hal.	Rocznie	28 koron 80 hal.

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce), **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko **40** hal., t. j. kwartalnie za 6 tomów **2** kor. **40** hal., półrocznie za 12 tomów **4** kor. **80** hal., rocznie za 24 tomów **9** kor. **60** hal. Należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą. — **Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza**, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.
Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.
Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna Ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, pasaż Hausmana 9.

W najgłębszej pokorze

ze łzami w oczach udaję się do serc litościwych. Jestem wdową już lat 30 po nauczycielu ludowym, emigrancie, po którym nie pobieram najmniejszej pensyi. Pogrążona więc jestem w największej nędzy, wyniszczona 11-letnią chorobą mej córki seminarzystki, w której zakończyła życie. Już 3 lata t. j od śmierci mej córki mało opuszczam łoże boleści. Nie mając z nikąd żadnej pomocy błagam litościwe serca, aby raczyły zmiłować się nad nędzną starruszką liczącą już 70 lat a na słabych i chwiejących nogach zawlokę się do tej Królowej Cudownej u OO. Karmelitów na Piasku i tam błagać będę o zdrowie i błogosławieństwo dla moich Dobrodziei. Z głębokiem uszanowaniem **Rozalia Wioberek, ulica Rajska L. 10.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré.** **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.**
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.